

Jak chwalić, by zatopić...

BARBARA FEDYSZAK-RADZIEJOWSKA, socjolog

Dla prawicowego (?) dziennikarza wszystko w programie Andrzeja Dudy jest nierealne. Po prostu niczego nie możemy zmienić, bo kosztowałoby to miliardy. Pisze on tak bez żadnych wątpliwości i analiz! Czy aby na pewno ma rację? Wątpię. Wystarczy się przyjrzeć, jak rządzi koalicja PO-PSL. Dlatego wierzę, że tym razem wyborcy nie zmarnują szansy, jaką stwarza wybór kandydata PiS na urząd prezydenta RP.

Bez zaskoczenia przyjęłam kolejną wersję tego samego tekstu, który w różnych wariantach i pod różnymi tytułami pisywali w trakcie kampanii wyborczych liczni profesorowie, eksperci i dziennikarze oraz – rzecz jasna – Janusz Korwin-Mikke. Najnowszą wersję autorstwa Bartosza Marczuka opublikowała „Rzeczpospolita” 4 marca 2015 r. Autor artykułu „Program Dudy kosztowałoby miliardy” zdaje się chwalić kandydata PiS za „bardzo dobrą diagnozę i słuszne postulaty” oraz „ciekawy zabieg dziesięciopunktowej umowy z Polakami”, by zatopić go ostatecznie w morzu zarzutów o populizm. Jak po sznurku prowadzi czytelników przez sugerujące śródtytuły: „Propozycje kandydata PiS: dobra diagnoza, nierealne recepty”, „Jak utopić państwo”, „Pominięte wyliczenia”, do wniosków: „propozycje budzą niepokój”, „niedobrze brzmią”, a nawet „brzmią populistycznie”. Sporo tu subtelných sugestii, których celem to przekonanie czytelników, że nawet jeśli Bronisław Komorowski nie jest doskonały, to jego partia wie lepiej, jak prowadzić polskie sprawy.

Dla tych, którym program Andrzeja Dudy wydaje się lepszy niż trwanie przy Bronisławie Komorowskim, Marczuk ma rutynowe, proplatformerskie argumenty: „Łatwo jest budzić nadzieję. Łatwo jest rozdawać wirtualne pieniądze. O wiele trudniej powiedzieć, że nie ma ich skąd wziąć”.

Czytamy to, co zwykle pojawiało się w kampaniach z 2005, 2007 i 2011 r., że „kandydat PiS obiecuje rzeczy kosztujące – jak wynika z naszych [czyli czyich? – B.F.R.] szacunków kilkadziesiąt miliardów złotych” i „nie wspomina, skąd wziąć na to pieniądze”. Dlatego, nawet jeśli jego diagnoza jest „bardzo dobra”, to rozwiązania są jedynie „populistycznymi deklaracjami”.

Marczuk co prawda przyznaje, że „w wystąpieniu Dudy pojawia się wątek opodatkowania wielkiego kapitału (banków) oraz tych firm zagranicznych, które w Polsce niemal nie płacą podatków”, ale natychmiast ripostuje: „Problem w tym, że nie przyniesie to kilkudziesięciu miliardów złotych rocznie”, nawet jeśli „to dobry kierunek myślenia”. Jak dobry – tego nie pisze. I nie przytacza żadnych szacunków efektów opodatkowania wielkiego kapitału oraz zagranicznych firm.

Zamiast tego w części zatytułowanej „Jak utopić państwo” pojawia się opinia, że „niedobrze brzmią, niestety, konkretne propozycje programowe Dudy”, a dokładniej – jego obietnica przywrócenia dawnego wieku emerytalnego. Ile to będzie kosztowało? – pyta odważnie (?) B. Marczuk. I odpowiada: „Z uzasadnienia ustawy wynika, że tylko w latach 2015-2020 budżet oszczędza z tego tytułu 45 mld zł”.

Przypomnijmy, chodzi o ustawę przegłosowaną przez koalicję wbrew stanowisku związków zawodowych, większości opinii publicznej (sondaże CBOS) oraz 2,5 mln obywateli, którzy złożyli w Sejmie wniosek o przeprowadzenie referendum w tej sprawie.

Marczuk zdegustowany tą przedwyborczą obietnicą kandydata PiS surowo ocenia jego argumenty: „Teraz emerytura jest jak zasiłek przedśmiertny”, „Polacy będą pracować do śmierci”. Może więc warto się odnieść do konkretów. Dla porównania wiek emerytalny w państwach UE to: w Niemczech 63 lata, we Francji 62 lata, w Finlandii 65 lat (ale możliwa jest emerytura wcześniejsza, tzw. publiczna, od 62 lat, podobnie jak w Szwecji), na Węgrzech 62 lata, w Wielkiej Brytanii 65 lat, we Włoszech 65 lat dla mężczyzn i 60 dla kobiet. Wszędzie można pracować dłużej, co podnosi wysokość emerytury, i wszędzie ważny jest okres składkowy lub okres członkostwa w systemie ubezpieczeń społecznych – od 45 lat w Niemczech, przez 30 lat w Wielkiej Brytanii, do 20 lat we Włoszech.

Równie krótko i zwięźle Marczuk rozprawia się z kolejnym postulatem Andrzeja Dudy, by podnieść kwotę wolną od podatku. Uzupełnijmy więc czysto teoretyczne rozważania dziennikarza o kilka konkretów. Ta kwota jest w Polsce rozpaczliwie niska – 3 091 zł, co stanowi równowartość 737 euro. Dla porównania kwota wolna od podatku we Francji to 5 963 euro, w Austrii – 10 000, w Niemczech -8 300, w Grecji -12 000, w Finlandii – 15 600, a w Hiszpanii – 17 707 euro (za: „Tygodnik Solidarność” nr 9/2015). Nawet w Chorwacji jest pięć razy wyższa niż w Polsce, podobnie jak na Słowacji. Jednak zdaniem Marczuka nawet jeśli propozycja Andrzeja Dudy jest słuszna, bo „państwo polskie opodatkowuje nawet dochód niezbędny do przeżycia”, to ze względu na „koszt jej wprowadzenia” – całkowicie nierealna.

Podobnie nierealne okazują się wszystkie pomysły Dudy. Dodatki na dzieci w niezamierzonych rodzinach? Dostęp do żłobków i przedszkoli? Uwzględnienie w emeryturze faktu wychowywania dzieci? Program mieszkaniowy dla młodych? Fundusz wsparcia zatrudnienia? Wszystko nierealne! Po prostu nic nie możemy zmienić, bo „kosztowałoby to astronomiczną kwotę sięgającą...”. Nie cytuję wysokości podanej kwoty, bo nie wierzę w jej rzetelność.

Cóż więc z tego, że zdaniem Marczuka „postulaty Andrzeja Dudy dotyczą ważnych [!] wyzwań” i są „co do zasady godne uwagi”? Wszystko musi pozostać po staremu, bo budżet RP na żadne zmiany nie pozwala. Żadnych wątpliwości i analiz! A jeśli zwiększenie kwoty wolnej od podatku sprawi, że „tracone przez budżet miliardy” pozostaną w kieszeniach konsumentów, ci zaś wydadzą je na towary i usługi, zwiększą popyt, dochody firm, wysokość płaconego VAT, a w rezultacie – zasoby budżetu państwa? Dalej, czy między wiekiem emerytalnym a 2,5 mln młodych Polaków pracujących i płacących podatki oraz składki poza Polską – bo w kraju brakuje dla nich pracy – nie ma żadnego związku? Czy śmieciowe, nieoskładkowane lub nie w pełni oskładkowane umowy, tak korzystne dla pracodawców (jesteśmy w nich liderem UE), są na pewno korzystne dla pozostałych obywateli i budżetu RP? Dla właścicieli firm pracownik jest tylko „niechcianym kosztem produkcji”, ale dla NFZ, ZUS, budżetu państwa jest także podatnikiem, pacjentem, klientem i obywatelem.

Od ośmiu lat Polską rządzi formacja polityczna, która sukces polityczny zbudowała na dwóch czysto ideologicznych aksjomatach. Pierwszy świetnie oddaje zdanie wielokrotnie powtarzane przez Donalda Tuska – państwo nie powinno się wtrącać do życia obywateli. Drugi ma charakter deklaracji wiary – jest taki jeden cudowny lek na wszystkie problemy: wolny rynek i prywatna własność. Te dwa aksjomaty sprzedawane są Polakom jako jedynie słuszna, naukowa i uniwersalna zasada rządzenia Polską i polską gospodarką.

Czytelnicy zapewne dostrzegli, że oba są prostym – by nie powiedzieć prostackim – odwróceniem tez „naukowego” marksizmu-leninizmu, który głosił, iż państwo ma obowiązek „wtrącać się” do wszystkiego, a uniwersalnym lekiem „na całe zło” jest własność państwowa i centralne sterowanie gospodarką. Zwracam więc uwagę, że jeżeli naukowy marksizm-leninizm był idiotyczny, to jego proste odwrócenie jest warte niewiele więcej.

W praktyce rządzenia nasze państwo „wtrąca się” lub „nie wtrąca się” w konkretne problemy obywateli, w zależności od tego, czy i na ile leży to w interesie rządzącej partii. Gdy w sprawie frankowiczów przewodniczący KNF Andrzej Jakubiak zaproponował 3 lutego 2015 r. na posiedzeniu Komisji Finansów Publicznych restrukturyzację kredytów udzielonych w CHF, czyli dobrowolne przewalutowanie kredytu po kursie z dnia jego zaciągnięcia, to „polskie państwo” uznało, że „wtrącać się nie powinno”. Były minister finansów i były przewodniczący KNF Stanisław Kluza („Rzeczpospolita” 6 lutego 2015) bardzo pozytywnie ocenił pomysł Jakubiaka. I dodał: „Chociaż rząd w tej sprawie nie zawinił, nie oznacza to, że ma się nią nie zajmować. [...] Jeśli rząd w sposób głupawy będzie opóźniał rozwiązanie problemu, problem wcale się nie zmniejszy”.

Ale gdy w trakcie obecnej kampanii wyborczej ta sama KNF przekazuje informację o powiązaniach kapitałowych i personalnych w sektorze SKOK-ów (na Informacji zamieszczonej na stronach KNF widnieje data październik 2014!), to „państwo” reaguje, bo politycy PO uruchamiają jego instytucje. Dlaczego? Ponieważ tym razem informacja KNF służy politycznej walce z opozycją i jej kandydatem w wyborach prezydenckich, podczas gdy lutowa propozycja Jakubiaka groziła konfliktem z wielkimi zagranicznymi bankami. Co więcej, przegrana Andrzeja Dudy, osłabienie PiS oraz obniżenie wiarygodności SKOK-ów wzmocnią banki, które na frankowiczach zarobiły kolosalne pieniądze, oddalając zagrożenie przewalutowania kredytów frankowych proponowane przez przewodniczącego KNF.

W artykule Bartosza Marczyka pojawia się – rzecz jasna – kwestia roli państwa, ale nie rozumiem, jak autor godzi opinię o państwie, które stało się „hegemonem, stawiając na głowie porządek rzeczy, w którym podmiotem jest naród, a państwo służy realizacji interesów obywateli”, z poglądem, że nasze państwo nie może dbać o interesy obywateli, bo „kosztowałyby to astronomiczną kwotę”.

Może więc problem leży gdzie indziej, a polskie państwo nie jest żadnym hegemonem, lecz jedynie instrumentem, za pomocą którego Platforma Obywatelska walczy o dominującą pozycję w strukturach władzy, i to na granicy autorytaryzmu? Od ośmiu lat metodą faktów dokonanych skutecznie uwalnia kolejne instytucje spod kontroli demokratycznych procedur, obywatelskich organizacji i stowarzyszeń oraz presji opinii publicznej, korzystając z pomocy ekspertów i publicystów propagujących jej punkt widzenia.

A ja mam nadzieję, że tym razem wyborcy nie zmarnują szansy, jaką stwarza wybór Andrzeja Dudy na urząd prezydenta RP, bo nic tak skutecznie nie uczy rządzących polityków służby, pracy, uczciwości i profesjonalizmu jak utrata władzy na rzecz demokratycznie wybranego rywala. A że powstaną kolejne teksty pisane subtelnie wedle tej samej, programowo antypisowskiej matrycy? Zawsze jest nadzieja, że przestaną hipnotyzować czytelników równie skutecznie jak dotychczas.

(wSieci, 16-22.03.2015)